

AGNIESZKA FORTUNA



WILCZE ZIELE

Copyright © Agnieszka Fortuna 2026

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment tej książki nie może być reprodukowany ani rozpowszechniany w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody autorki.

Wydanie pierwsze cyfrowe samodzielne

Wydawca: Agnieszka Fortuna

Okładka: Michał Duława

ISBN 978-83-982279-0-2

PANI, TU KOLEJKA JEST!

Karska z ulgą przywitała poranek. Nie była już pewna, czy tylko jej się śniło, czy faktycznie widziała coś za oknem. Za dnia wszystko wyglądało inaczej, lepiej. Mniej była teraz skłonna uwierzyć w to, co nocą przyprawiło ją o drżenie. Przeciągnęła się, ubrała i zeszła na dół, skąd dobiegały już kuchenne odgłosy i pomrukiwania. Na patelni skwierczała jajecznica.

– Pani Gabichowa – Milena grzebała widelcem w swoim talerzu – a zdarzyły się pani kiedyś jakieś omamy?

– Jakie znowu omamy? – Zajęta krojeniem chleba gospodyni nie mogła widzieć twarzy swojej rozmówczyni.

– No takie, że na przykład w oknie coś się zobaczy albo coś?

– Ale co?

– Twarz – odpowiedziała coraz bardziej zdenerwowanym głosem.

– Matko boska, jaką znowu twarz?! – Gabichowa odwróciła się tak gwałtownie, że nóż wypadł jej z dłoni i z hukiem wylądował na podłodze.

– Kobięcą, taką upiorną...

– A gdzie to widziała? – Gospodyni wytrzeszczyła na nią pełne ciekawości oczy.

– Na górze, w pokoju wikarego...

– Wszelki duch Pana Boga chwali! – Gabichowa przeżegnała się i spojrzała ze strachem na swoją

rozmówczynię. – A kiedy to było?

– Dziś w nocy. – Milena opowiedziała jej ze szczegółami, co wydarzyło się w ciągu minionych paru godzin.

Gabichowa patrzyła na nią z poważną miną. Ani razu jej nie przerwała. Słuchała jak zaczarowana, kiwała głową, czasem robiła znak krzyża. Była bardzo przejęta.

Dobrze, że księdza nie ma – pomyślała Milena – zaraz by mnie opieprzył, że bzdury wygaduję, panikę sięję. Ot co!

– Ja już dawno proboszczowi mówiła, że tam coś jest! Złe jakieś siedzi! Przecie to niemożliwe, żeby wikary tak z niczego rozum stracił!

Milena spojrzała na nią badawczo.

– Jak to rozum stracił?

– No tak to. Nikt normalny po bunkrach nie chodzi, soli na podłodze nie sypie. Sama powie... – Dźgnęła Karską paluchem skierowanym w jej stronę. – Przecie to dziwne, żeby zdrowy chłop nagle wariować zaczął. A może to jego obżarstwo też się z jakiego złego wzięło? – Aż przysiadła na taborecie. – Jak myślisz?

– Nie rozumiem... Sama pani mówiła, że ksiądz Paweł miał po prostu zdrowy apetyt. To się zdarza.

– No tak! Miał, miał, oj, lubiła ja dla niego gotować. – Nagle twarz Gabichowej pojaśniła, dopadły ją dobre wspomnienia. – Jak się dosiadł, to wszystko do cna zeżarł, taki był! Alem tak sobie pomyślała, że on wcale od początku tak nie miał.

– Nie?

– Ano nie. Bo widzi pani, jak do nas zjechał, to i szczuplejszy trochę był, nie bardzo, ale zawsze. Jadł normalnie. Czasem i coś na talerzu zostawił. A potem, jak go wzięło! Gęba mu się nie zamykała. A obżarstwo to grzech przecie!

– Nie wie pani czy wikary się na coś nie leczył? Różne leki mogą powodować wzmożenie apetytu.

– A tego to ja nie wiem. Ja go nie widziała, żeby jakieś pigułki brał. Ale to by się trzeba było doktora zapytać, co naszych księży leczy. On tam już najlepiej będzie wiedział – dodała.

Milena pacnęła się w czoło. Czemu wcześniej o tym nie pomyślała? Karta zdrowia wikarego mogła być cennym źródłem informacji. Dowiedziała się od gospodyni, jak się nazywa i gdzie przyjmuje lekarz, i od razu tam pojechała, tym bardziej, że było jej po drodze.

Wychodząc z plebanii, zadzwoniła do Piotra.

– Słucham – usłyszała zniecierpliwiony głos i od razu odeszła jej ochota do rozmów.

– Nie przeszkadzam? – zapytała zaczepnie.

– A cześć, to ty – odezwał się przyjaźniej. – Nie, nie przeszkadzasz, to znaczy jestem w pracy, ale chwilę mogę rozmawiać. Co słysząc?

– Zaraz jadę do Łodzi. Proboszcza wczoraj zabrało pogotowie...

– O rany. A co się stało?

Opowiedziała mu, co działo się wczorajszego dnia i w nocy. Dobrowolski z rezerwą podszedł do nocnych

wydarzeń. Raczej twardo stąpał po ziemi i historii nie z tej ziemi traktował z przymrużeniem oka.

– Słuchaj – Milena poczuła się trochę głupio – ja też nie wierzę w takie rzeczy. Ale wiem, co widziałam. Wyglądało to bardzo rzeczywiście. Jakbym sama tego nie widziała, to masz rację, nie uwierzyłabym.

– A nie brałaś jakichś tabletek? Albo może miałaś gorączkę?

– Nie! W ogóle nie biorę leków. Zresztą nic mi nie dolegało i nie dolega. Dobra, nieważne... – Poczuła lekką irytację, co Piotr od razu wychwycił w jej głosie.

– Nie irytuj się, przecież ci wierzę – dodał, żeby ją udobruchać.

– Chciałam porozmawiać jeszcze o czymś – powiedziała, wsiadając do samochodu. – Wtedy, w Bieszczadach, głupio wyszło. Nie chciałam, żebyś poczuł się urażony czy coś.

– Nie poczułem się urażony. Po prostu zrobiło mi się przykro. To wszystko. Ale jestem dużym chłopcem i rozumiem, że babka może nie mieć ochoty na więcej spotkań. Jesteśmy dorośli. Nie masz się czym przejmować. Żył sobie z tego powodu nie podetnę – zażartował.

Nie to chciała usłyszeć. W sumie dzwoniła powiedzieć, że chce kontynuować znajomość, że wycofała się wtedy zupełnie bez sensu, ale teraz, po tym, co usłyszała, głupio jej było wyprowadzać go z błędu. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała.

– Jesteś tam? – zapytał po dłuższej chwili. – Wszystko okej?

– Tak, jestem. Ale muszę już kończyć, nie działa mi zestaw głośnomówiący – skłamała. – A jestem już w drodze do Łodzi. – Nagle sobie o czymś przypomniała. – Wiem, że nie byłeś z bratem blisko, ale może wiesz, czy na coś chorował. Leczył się?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. A czemu pytasz?

– Tak po prostu. Zastanowił mnie jego wielki apetyt. Na plebanii mówili, że potrafił pochłonać góry żarcia. Kojarzysz coś takiego?

– No cóż, do najszczuplejszych nie należał. Lubił dobrze zjeść. Ale żeby to było chorobliwe... Nie, nie wydaje mi się.

– Dobra. Dziękuję. I do usłyszenia.

– Do usłyszenia – powiedział Piotr i się rozłączył.

Z powodu ostatnich zdarzeń Milena nawet nie zauważyła, jak bardzo aura za oknem uległa zmianie. Spadł śnieg! Uświadomiła sobie, że nie wymieniła opon na zimowe, w momencie, kiedy wpadła w poślizg. Na szczęście z przeciwka nic nie jechało i udało jej się odzyskać przyczepność. Zatrzymała się na poboczu, żeby zapalić. Nerwy jej trochę puściły. Zimne powietrze i papieros przywróciły jej spokój i jasność myślenia. Zgasiła peta i ponownie wsiadła do samochodu. Tym razem postanowiła zdjąć nogę z gazu i jechać ostrożniej.

Dojazd do poradni zdrowia, w której leczyli się proboszcz i wikary, zajął jej około pół godziny. Gdy wysiadła z samochodu, trochę się zdziwiła. Dostrzegła przed przychodnią kilka osób, które zbierały śnieg do

wiader. Podeszła bliżej i zaczęła im się przyglądać. Dwie kobiety i mężczyzna pracownicy nabierali biały puch tym, co tam komu udało się znaleźć, i wrzucali do pojemników. W końcu Milena nie wytrzymała i zapytała:

– A co wy właściwie robicie?

Jedna z kobiet obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem i wróciła do pracy. Druga wyprostowała się, odgarnęła z czoła kosmyk włosów i wypaliła:

– Śnieg zbieramy. Nie widać?

– Widać. Tylko po co?

– W przychodni nie ma wody – odpowiedziała, jakby to wszystko tłumaczyło.

– No i?

– No i kierowniczką kazała zebrać śnieg, żeby było czym splukiwać toalety.

Milena parsknęła śmiechem i zapytała, czy nie można było po prostu zadzwonić po beczkowóz, ale odpowiedzi już nie uzyskała. Gdy wchodziła do budynku, odprowadzały ją jedynie gniewne pomruki. Wchodząc po schodkach, o mało nie upadła – tak były oblodzone.

Lepiej by piaskiem albo solą schody posypali – pomyślała ze złością.

W środku było duszno i tłoczno. Skierowała się do okienka i bez pardonu zagadała do pielęgniarki, ale zaraz dobiegły ją gniewne krzyki i przekleństwa.

– Pani, tu kolejka jest! – Gruba baba, cała czerwona na twarzy z oburzenia, o mało jej nie staranowała.

– Spokojnie, jestem z policji – skłamała. – Chcę tylko o coś zapytać – dodała pojednawczo.

– Takie numery my tu już widzieli – darła się w niebogłosy kobieta, a tłum klakierów za nią mrukiem potwierdzał słuszność jej słów. – Albo z policji, albo w ciąży, albo umierająca... Za głupią mnie ma? Żeby się do doktora dostać, to trzeba swoje odstać! To jest przychodnia zdrowia, tu się czeka! Myśli, że my tu wszyscy dla przyjemności siedzimy?!

– Tak myśli – nie wytrzymała i powiedziała spokojnie, choć dobitnie. – Myśli, że się pani w domu nudzi, zajęć żadnych nie ma i tu siedzi, żeby się rozerwać i innym życie uprzykrzyć. – Widząc, że babę zamurowało, Karska wykorzystała moment, żeby docisnąć się do okienka. – Chciałabym rozmawiać z doktorem Lemiaszkim. – Tak szybko machnęła recepcjonistce legitymacją przed oczami, że tamta na pewno nie zdążyła zauważyć, że nie ma do czynienia z policją. – Jest?

– Przyjmuje pacjentów. W trójce. Proszę tam podejść, zadzwonię i go uprzedzę. Jak pacjent wyjdzie, pani wejdzie.

Grzecznie podziękowała i nie patrząc na wzburzony tłum, pewnym krokiem udała się we wskazanym kierunku. Przechodząc obok krzykaczki, głośno zakasłała w jej stronę, aż tamta odsunęła się z obrzydzeniem, mrucząc pod nosem niecenzuralne słowa. Nie wypowiedziała już jednak w jej stronę ani jednego zdania.

Pod wskazanym gabinetem siedziało kilka osób. Znowu będzie awantura – pomyślała z niechęcią Milena. Niepotrzebnie się jednak martwiła. Pielęgniarka faktycznie uprzedziła lekarza o jej wizycie, bo drzwi otworzyły się i Lemiaszek, puszczając przed sobą wychodzącego pacjenta, wychylił się i zaprosił ją do środka. Nikt nawet nie mruknął. Zadziałała magia białego fartucha i ludzie z pokorą przyjęli zaistniałą sytuację.

Doktor był wielkim mężczyzną na oko po pięćdziesiątce. Brzuch miał tak ogromny, że wręcz wylewał się spod jego rozpiętego fartucha. Podał jej dłoń wielkości bochenka chleba. Milena spodziewała się silnego uścisku i się nie pomyliła. O mało nie zmiażdżył jej ręki. Długie, siwe, związane w kucyk włosy i okrągła twarz sprawiały bardzo sympatyczne wrażenie. Gdy siadał na krześle, usłyszała niebezpieczne skrzypnięcie.

Krótko opowiedziała, co ją sprowadza i jakich informacji szuka. Doskonale pamiętał księdza Pawła. Podobno wielokrotnie zalecał mu dietę i mówił o konieczności schudnięcia. W ustach tego olbrzyma brzmiało to niemal groteskowo. Milena nie dziwiła się, że nie było żadnego efektu tych zaleceń.

W każdym razie oprócz znacznej nadwagi wikaremu nicnie dolegało. Żadnej choroby przewlekłej nie miał, nie przyjmował stałych leków. Karska delikatnie zasugerowała możliwe kłopoty natury psychicznej, ale i tu Lemiaszek niczego nie zauważył. Krótko mówiąc – ksiądz Paweł, przynajmniej w oczach

państwowej służby zdrowia, uchodził za młodego, zdrowego człowieka, choć ze znacznym bagażem dodatkowych kilogramów. Poza tym nie było się do czego przyczepić.

Milena podziękowała lekarzowi i zamyślona wyszła z gabinetu. Gdy przechodziła przez poczekalnię, towarzyszyła jej wroga cisza. Kilkanaście par zaciekawionych oczu odprowadziło ją aż po same drzwi. Nie oglądając się za siebie, wyszła z poradni i ostrożnie stawiając stopy na oblodzonych stopniach, podeszła do samochodu. Rozejrzała się jeszcze po okolicy tonącej w śniegu i bez żalu opuściła to smutne i ponure miejsce.